Jednota

12
1964

W NUMERZE M. IN.

SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO

POJĘCIE JEDYNEGO BOGA W RELIGII GRECKIEJ

WŁADYSŁAW SZENAJCH LEKARZ DZIECI

LIST DO REDAKCJI

III MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ BIBLIJNY

Odpocznie
na Nim
Duch Pański
Duch Mądrości
i rozumu
Duch rady
i mocy
Duch
umiejętności
i bojaźni
Pańskiej

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Ekumeniczne Zgromadzenia Pokojowe

Wzorem stolicy odbyły się Ekumeniczne Zgromadzenia Pokojowe w większych miastach naszego kraju: w Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i Poznaniu. Było to możliwe dlatego, że w wymienionych miastach istnieją oddziały Polskiej Rady Ekumenicznej, których zarządy zajęły się stroną organizacyjną. Gdańsk i Łódź miały swój własny program. Natomiast w Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu odczyt pt. „Chrześcijańska służba pokoju" wygłosił przewodniczący Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, ks. Ryszard Trenkler. Frekwencja była wszędzie dobra. Najbardziej udane było zgromadzenie pokojowe w Krakowie, gdzie Salę Sportową wypełniło ponad 1000 osób, żywo reagujących na wygłoszone przemówienia. Również oprawa muzyczno-wokalna stała na wysokim poziomie. Tak świetną organizację zawdzięczamy m. in. ks. infułatowi Majewskiemu z Kościoła Polskokatolickiego.

W związku z odbytym zgromadzeniem w Krakowie, kilkunastoosobowa delegacja z wszystkich Kościołów ekumenicznych złożyła wieniec pod ścianą śmierci oświęcimskiego obozu zagłady. Po zwiedzeniu obozu delegaci wpisali się do księgi pamiątkowej.

W spóźnionym nieco terminie odbyło się zgromadzenie pokojowe w Poznaniu, bo dopiero 4 listopada. I tu w sali pałacu Działyńskich zebrało się ponad 200 osób. Obok głównego prelegenta przybył do Poznania również prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. sup. Jan Niewieczerzał, który w dłuższym słowie wstępnym nakreślił cele i zadania Ekumenii.

„Statut Protestantów" w Hiszpanii

Wiele już razy informowaliśmy naszych czytelników o ciężkiej sytuacji protestantów w Hiszpanii, do której idee wolności, także wolności wyznaniowej, z wielkim trudem tylko przenikają. Dotąd protestanci byli pozbawieni jakiejkolwiek opieki prawnej. Pod naciskiem opinii publicznej świata oraz wielu organizacji międzynarodowych Episkopat rzymskokatolicki był zmuszony wyrazić zgodę na pewną poprawę sytuacji mniejszości protestanckiej w tym kraju.

Francuski „Le Monde" donosi, że „Statut Protestantów", opracowany przez Episkopat, był ostatnio przedmiotem obrad hiszpańskiej Rady Ministrów, która go miała zatwierdzić. W najbliższym czasie ma być przedłożony parlamentowi. Ponieważ za czasów rządów gen. Franco nie zdarzyło się ani razu, aby parlament odrzucił przyjęty uprzednio przez rząd projekt ustawy, panuje ogólne przekonanie, że niebawem Statut będzie przyjęty.

Treść Statutu nie jest jeszcze dokładnie znana. Według dobrze poinformowanych źródeł Statut znosi ograniczenia, które dotąd uniemożliwiały piastowanie wysokich stanowisk państwowych przez protestantów. Wolno też będzie protestantom nabywać nieruchomości, kolportować swoje pisma i utrzymywać szkoły kościelne. Państwo będzie też uznawało związki małżeńskie zawarte przed duchownym protestanckim.

Jeżeli doniesienia prasowe zostaną potwierdzone, Kościoły protestanckie w Hiszpanii uzyskają bądź co bądź pewną ochronę prawną. Tym nie mniej odrazę wzbudza fakt, że w XX wieku Episkopat rzymskokatolicki układa statut dla Kościołów protestanckich.

Pojednawczy gest Pawła VI

Niewątpliwie pojednawczym gestem w stosunku do prawosławia było postanowienie papieża Pawła VI z czerwca br. o przekazaniu głowy apostoła Andrzeja, Kościołowi prawosławnemu w Patras (Grecja), gdzie do r. 1462 relikwia ta była przechowywana. Przewiezieniu relikwi towarzyszyły szczególne uroczystości, w których wziął udział również papież. Na czele delegacji papieskiej, która przewiozła głowę św. Andrzeja do Grecji, stał kardynał Bea.

W kilku WIERSZACH

— Przywódca ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych, Dr Martin Luther King, został wyróżniony przez Wyższą Szkołę Teologiczną w Berlinie doktoratem honoris causa. W dokumencie promocyjnym m.in. zaznaczono, że pastor King stał się „z miłości do Jezusa Chrystusa odważnym i ofiarnym wodzem uciśnionych ludzi", dając tym samym przykład chrześcijańskiej odpowiedzialności za los współbraci.

*

— Stosunki pomiędzy katolikami i protestantami poprawiły się znacznie w tradycyjnie nietolerancyjnym kraju katolickim, jakim jest Meksyk. Przeważa w świecie protestanckim przekonanie, że na zmianę klimatu wyznawniowego wpłynął II Sobór Watykański.

*

— W diecezji ewangelicko-reformowanej na Węgrzech, położonej po drugiej stronie Dunaju, wybrany został biskupem proboszcz z Balatonaräos, dr Lajos Bakos. Jest on następcą zmarłego biskupa Benö Bekeffi.

*

— Holenderski zbór radiowy, który po nadaniu niedzielnego nabożeństwa wzywa do składania ofiar, przeznaczonych dla terenów potrzebujących pomocy, zebrał w ubiegłym roku 600 000 guldenów, to jest o 100 000 guldenów więcej, niż w r. 1962.

*

— Czołowi przedstawiciele Anglikańskiego Kościoła w Kanadzie żądają zniesienia „przestarzałych, obłudnych, nieskutecznych i szkodliwych" przepisów zwróconych przeciwko kontroli urodzeń. Zaznaczają oni, że małżonkowie mają bezsprzeczne prawo do ustalenia liczby dzieci, zgodnie z ich stanem fizycznym i finansowym.

*

— Kościół Luterański Synodu Missouri (USA) ustosunkował się pozytywnie do propozycji pewnego biskupa rzymskokatolickiego, ażeby luteranie wspólnie z katolikami odbyli specjalne studia nad pismami kościelnymi pierwszych wieków, nad Biblią i nad formami chrześcijańskiego świadectwa. „The American Lutheran" uważa, że luteranizm, przyjmując tę propozycję, „nie ma nic do stracenia a wiele do zyskania".

*

— Pewien anglikański duchowny ogłosił w swoim biuletynie parafialnym, że w przyszłości nie udzieli chrztu temu niemowlęciu, którego starsze rodzeństwo nie uczęszcza na nabożeństwa. Dwaj inni duchowni z tego samego Kościoła proponują, ażeby chrzest dziecka, którego rodzice nie rozumieją sensu tego Sakramentu, odkładać na termin późniejszy.

Jednota
ROK VII (XXI) Nr 12
Warszawa Grudzień 1964
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Ks. Edward WENDE

„Słowo ciałem się stało..."

„Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy".

Jan 1,14

Nie ma w całym roku dnia równie radosnego, jak dzień, kiedy ludzkość wspomina narodziny Zbawiciela świata). W ten to dzień Słowo Ciałem się stało. Odwieczne, twórcze, Boskie Słowo. Objawienie najświętszej i najmiłościwszej woli Bożej. Obraz człowieka na podobieństwo Boże. Początek żywota, o którym apostoł pisał: „Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca". Tę chwałę trzeba widzieć. Oczyma wiary, w natchnieniu, w jasnowidzeniu widzieć. Obraz tego żywota, który jak owa tajemnicza gwiazda na niebie zabłysnął, zajaśniał, świecił jasnością nie z tego świata — i zgasł.*

Czy zgasł naprawdę? Jedni mówią: tak, niestety, zgasł. Słyszeliśmy ostatnie słowa Jego: „Wykonało się. Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego".

Ale wiara już wtedy mówiła i dziś mówi: nie, nie zgasł. Wciąż jaśnieje i świeci. W ciemnościach naszego życia, w mrokach naszych trudów, walk i cierpień. I w mrokach śmierci, kiedy i my mówimy: „wykonało się". I kiedy dzięki Niemu możemy mówić: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego", wtedy najjaśniej świeci. Tak zawsze mówiła i mówić będzie wiara. Bo wiara to natchnienie, jasnowidzenie, to pewność — niepojęta, nie dająca się stłumić. Urągająca wszystkim pozorom, gardząca wszystkimi dowodami. Czerpiąca siłę swą z niebios, na którym płoną gwiazdy. Też niezbadane i niepojęte. Nieskończenie dalekie, niedostępne. A przecież rzeczywiste. I tak nam potrzebne, że bez nich żyć nie możemy. Ratujące żeglarza na morzu. Wędrowca na pustyni. I lotników w czasie nocnych lotów. Są wśród gwiazd słońca. Każde z nich jest morzem płomieni. Źródłem życia. Z każdego z nich rodzą się światy. Z jednego z tych słońc powstał nasz świat, nasza ziemia, tak wielka i tak strasznie mała. Ta ziemia, która jest widownią pełnego niezgłębionych tajemnic życia, którego cuda widzimy. Które jest i nie jest naszą własnością. Które może być zdrojem szczęścia albo nieszczęścia. Przedsionkiem nieba, albo piekła.

Otóż wiara zawsze wiedziała, że życie, które rozgrywa się tu, poczęło się gdzie indziej, i że losy jego pisane są na firmamencie. Że tam jest jego początek i tam będzie jego koniec. I od wieków wiara mówi, że największym z objawionych nam cudów, większym jeszcze od stworzenia świata, był cud, gdy odwieczne „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami".

Nie można o tym mówić zbyt przystępnie, jak o rzeczy powszechnie wiadomej, którą zna każde dziecko. Jedną z osobliwości naszego życia jest błędne mniemanie, że my już wszystko wiemy i wszystko rozumiemy. Że zgłębiliśmy do dna wszystkie tajemnice, jakie się kryją między niebem a ziemią. A wśród nich także tajemnicę wcielenia Syna Bożego. I że wystarczy wspomnieć stajenkę betleemską i pasterzy, śpiew aniołów i rodzinę świętą, aby wnet dostąpić wszystkich łask, jakie z Betleemu na ludzkość spłynęły, i stać się uczestnikiem wiecznego żywota, nowego Królestwa, dzieci z Bogiem pojednanych, od przekleństwa grzechu wybawionych, krwią Baranka obmytych, ze wszelkiego zła wyleczonych, które hymny śpiewają, nie tylko raz na rok pod choinką, ale wciąż, nie tylko ustami, ale sercem, całym życiem śpiewają wielki, radosny, zwycięski hymn: „Chwała Bogu na wysokościach, na ziemi pokój, a w ludziach dobre upodobanie".

Czyżby przyswojenie sobie prawd ewangelicznych, rozpoczęcie nowego żywota, czczenie Boga w duchu i w prawdzie było sprawą tak prostą i łatwą? Czy wystarczy mieć trochę dobrej woli, trochę nabożności, trochę pietyzmu dla starodawnych tradycji i obrzędów, a już wolno śmiałą ręką sięgnąć po palmę zwycięstwa, po godło zbawienia?

*) Ks. Edward Wende: Sursum Corda, Warszawa, 1935.

Czy życie nie mówi inaczej? „My widzieliśmy chwałę Jego", pisze apostoł. Tak, on ją widział. I dzięki temu stał się piewcą natchnionym żywota Jezusowego. Czytaliśmy jego hymn, przedziwną Ewangelię św. Jana. Tak nie podobną do tamtych trzech Ewangelii. Pełną tajemniczych niedomówień i pełną nie opisów wydarzeń z życia Zbawiciela, ale słów i rozmów Syna Bożego z ludźmi na ziemi i z Ojcem w niebiesiech. Ale może nie wszyscy, którzy ją czytali, dostąpili tej łaski, żeby widzieć „chwałę jednorodzonego od Ojca". Tu istotnie potrzeba szczególnej łaski. O życiu na ziemi Syna Bożego napisano mnóstwo książek. I ktokolwiek o Nim pisał, czynił zadość wewnętrznej potrzebie, czuł się do tego powołany. A jednak nie wszystkie z tych książek otwierały czytelnikom oczy na chwałę Jezusa. Może nieraz wręcz przeciwnie. Nasze uwielbienie może innych pociągać, a może też zrazić. I niekiedy jedna chwila, może przelotny odblask chwały Jezusa na obliczu ludzkim, jeden odruch szczerze wierzącej i miłującej duszy — odsłoni i ukaże nam więcej, niż długie i mozolne studia.

„Potrzeba odwagi, żeby w ogóle mówić o Jezusie. Żaden poeta nie odda czaru tego żywota. Żaden mówca nie wytłumaczy, na czym polega Jego urok, Jego chwała, pełna łaski i prawdy. Gdyby to można opisać, wyjaśnić, zrozumieć, to można by sobie też przyswoić, naśladować i własne życie do tego życia upodobnić. Ale to się jeszcze nikomu nie udało. A jeżeli współcześni czy potomni o kimkolwiek mówili, że był pełnym uwielbienia uczniem i wiernym naśladowcą Zbawiciela, to on sam o sobie był zawsze innego zdania i mawiał raczej z owym świętym, że „Chrystus jest w nas zaledwie małym dzieciątkiem". Nigdy mężem w sile wieku i w pełni blasku Boskiego człowieczeństwa. Jakiż niepojęty kontrast był między Jego ziemskimi losami, a tym bogactwem, które miał w duszy i którym tak hojnie innych obdarzył.

Urodził się z matki, w której żyłach płynęła królewska krew, a jednak w skrajnej nędzy. I od pierwszych dni w żłobku, aż do śmierci na krzyżu sądzone Mu było ubóstwo. „Ptaki mają gniazda, a liszki mają nory, ale Syn człowieczy nie ma miejsca, gdzie by mógł złożyć głowę", mawiał o sobie. Ale mówił to bez cienia goryczy. Nie znamy ani jednego słowa z Jego ust, które by zdradzało, że los swój odczuwał jako krzywdę, że bolała go niesprawiedliwość społeczna, czy brak pomocy czy opieki ze strony Ojca w niebiesiech. Wręcz przeciwnie. Zawdzięczamy Jezusowi wiele słów tchnących niespotykaną u nas ufnością, wdzięcznością, świadczących o takim nasyceniu, o takim bogactwie, że dziś jeszcze krzepi ta Jego moc, Jego niezależność, Jego wyższość ponad wszystkie troski i braki ziemskie. „Przyszedłem, abyście we mnie żywot mieli i obfitsze mieli". „Pożądajcie nasamprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane". Nie wzbraniajmy się przyznać, że to skojarzenie ubóstwa z bogactwem w naszych głowach się nie mieści. Jakoż jedni czynią Jezusa obrońcą wydziedziczonych, mężem sztandarowym walczącego o poprawę swego bytu proletariatu, inni przeciwnie: obrońcą posiadających, który dla głodujących i nędznych nie miał rzekomo nic prócz słów, zalecających bezgraniczną pokorę i cierpliwość. Oto jak dalece Chrystus nie mieści się w żadnym z naszych schematów i programów społecznych. Największy demokrata — więcej — pierwszy komunista! — wołają jedni. Największy arystokrata i konserwatysta — mówią drudzy. Obie strony miałyby rację, gdyby umiały te dwa krańce w sercu i umyśle połączyć. Przeogromna była skala Jego życia i dlatego w duszy Jezusa łączyły się cechy, które nam zawsze wydawać się będą wykluczającymi się wzajemnie kontrastami.

Bezkompromisowość w stosunku do zła w Jego wielorakich postaciach, na jaką zdobędzie się tylko świętość absolutna, a jednocześnie niespotykana u ludzi cnotliwych wyrozumiałość dla grzeszników, zupełny brak cechującego naszych moralizatorów wstrętu moralnego do upadłych i wykolejonych, że bez przymusu obcował z nimi i siadał do stołu.

My nigdy nie umiemy ustrzec się jednej z dwóch krańcowości: wyniosłej, odrażającej pychy — albo demoralizującego pobłażania, gdy Jego świętość, zarówno jak i Jego wyrozumiałość, jednały serca dla Boga i ratowały obłąkanych. Takiego połączenia cichości i pokory z królewską dumą poza Jezusem nie było. Ani takiego skojarzenia największych klęsk i niepowodzeń (gdyż po ludzku mówiąc Jego praca była daremna, a Jego śmierć sromotną klęską) z triumfem, i nędzy z chwałą również poza Jezusem nie było.

I wreszcie — takiego skojarzenia płomiennej, nigdy niezachwianej wiary w opiekę ojcowską Boga z modlitwą, szeptaną wśród krwawych łez: „Ojcze, jeśli można, oddal kielich ten ode mnie" — poza Jezusem nikt nie widział.

Ale kto to wszystko w Jego życiu i duszy widział (choćby tylko takim widzeniem, na jakie nas stać), zrozumie może słowa Jana: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami". Tak wygląda moc Boża w ciele ludzkim. Tak wygląda cud życia, zgodnie z wolą Stwórcy. Tak wygląda jedność Ducha Bożego z duchem ludzkim. Tak żywot, w którym Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł zbliżyć się do Boga.

Mówiliśmy o gwiazdach i słońcach na niebie, że są nieskończenie odległe i niezbadane, a jednak niezbędne. Bez nich nie można żyć. Gdyby zgasły, i nasza ziemia zgasłaby też. To samo powiedzmy o Chrystusie. Tak On o sobie powiedział: „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemności". A św. Jan mówi: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca), pełne łaski i prawdy".

„Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie Go na wysokościach, chwalcie Go wszyscy aniołowie Jego, chwalcie Go wszystkie wojska Jego, chwalcie Go słońce i miesiącu, chwalcie Go wszystkie gwiazdy. Chwalcie imię Pańskie!"

Wiele radości i pokoju z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego Czytelnikom „Jednoty"

życzy

REDAKCJA

Dr Gabriela PIANKO

Pojęcie Jedynego Boga w religii greckiej

I.

Być może, że tytuł mego artykułu wywoła zdziwienie niejednego z Czytelników. Czyż może być mowa o jedynym bogu u Greków, którzy, jak to przecież ogólnie wiadomo, mieli wielu bogów; opiekowali się oni wszelkimi dziedzinami życia ludzkiego, prowadzili życie bujne i niemoralne, wykazywali wiele cech ludzkich, tylko podniesionych do wyższej potęgi, powodowali się gwałtownymi namiętnościami, nie uznając dla siebie żadnych więzów etycznych, patronowali nawet złodziejstwu i innym występkom. Czy w ogóle wiara w takich bogów może być nazwana religią?

Jeden z najwybitniejszych znawców antyku, prof. Tadeusz Zieliński, stwierdził około trzydziestu lat temu, we wstępie do swojej Religii starożytnej Grecji, że „spośród wszystkich religii tzw. pogańskich, nie ma ani jednej, która by ogółowi inteligencji była jednocześnie tak dobrze znana i tak nieznana, jak religia starożytnej Grecji". Znakomity uczony tłumaczył to zjawisko w ten sposób: epoka renesansu, potem klasycyzmu francuskiego, wreszcie epoka pseudoklasycyzmu w Polsce, potem gruntowniejsze zapoznanie się z epopejami Homera — wszystko to sprzyjało spopularyzowaniu mitologii greckiej, tzn. opowieści o bogach greckich i ich rzymskich odpowiednikach, o ich genealogiach i przygodach. Lecz mitologia grecka, to jeszcze nie religia [1]).

Grecy nie posiadali ksiąg kanonicznych — stwierdzał dalej prof. Zieliński, tak jak je posiadają religia żydowska i chrześcijańska w Starym i Nowym Testamencie, Islam w Koranie itd. Istniała wprawdzie dość bogata literatura teologiczna, nie dochowała się jednak do naszych czasów. Tak więc, by zbadać istotę religii greckiej, należy brać pod uwagę zarówno świadectwa literackie, jak epigraficzne, tzn. wyryte w kamieniu chwały gmin, dotyczące religii, napisy na nagrobkach, wotach itd., wresz-

[1]) Czy dzisiaj sytuacja się zmieniła, czy można stwierdzić większą znajomość religii greckiej wśród społeczeństwa? Książki Tadeusza Zielińskiego cieszyły się istotnie w swoim czasie wielką poczytnością, doczekały się paru wydań: ale i one przedstawiały religię grecką i hellenistyczną jednostronnie, zbytnio ją idealizowały, a zestawienie jej z religią żydowską wywołało w swoim czasie głośną polemikę, zarówno ze strony teologów chrześcijańskich — katolików i ewangelików — jak badaczy żydowskich.

cie świadectwa sztuk plastycznych: posągi, płaskorzeźby, malarstwo ścienne, malowidła na wazach itd.

Badając te tak liczne i różnorodne świadectwa, otrzymujemy obraz niejednolity i pełen sprzeczności—od objawów wulgarnego antropomorfizmu, tzn. przedstawiania bogów w bardzo ludzkiej i często niepochlebnej postaci, do najwznioślejszego uduchowienia. Już starożytni widzieli tę dziwną niejednolitość w sferze religijnej i odpowiadali na to już w III w. przed Chr. w ten sposób [2]): Istnieje nie jedna religia grecka, lecz trzy, mianowicie: religia poetycka, czyli mitologia, religia obywatelska, czyli państwowa, oraz religia filozoficzna [3]).

Mitologię stworzyli poeci, przede wszystkim Homer i Hezjod. Powodując się niczym nie krępowaną, bujną wyobraźnią, stworzyli oni owe niezliczone opowieści o bogach, o ich narodzinach, dzieciństwie, ich związkach ze śmiertelnymi, o miłostkach, których owocem byli półbogowie i bohaterowie, o ich beztroskim, wesołym i niemoralnym życiu. Wiara w mitologię nie obowiązuje nikogo, tłumaczono dalej. Jeżeli kogoś razi zbytnio już niemoralne czy ordynarne postępowanie tego czy innego boga, można sobie zawsze wytłumaczyć to alegorycznie, np.: gdy Zeus grozi Herze pobiciem, zwolennicy wyjaśnień alegorycznych tłumaczyli, że niebo, odziane w chmury, piorunami chłoszcze przestwór powietrzny.

Można tu dodać, że istotnie, mitologia nie była obowiązująca, lecz dzieła Homera i Hezjoda były niezmiernie popularne, czytano je w szkołach, a wielu Greków umiało całą Iliadę i Odyseję na pamięć. Stąd opowieści mitologiczne, choć niby nie obowiązujące, tkwiły jednak mocno w świadomości starożytnych. Z lektury i słuchania poetów, Grek wysnuwał nieodparty wniosek, że bogowie są wiecznie młodzi, nieśmiertelni i szczęśliwi, że wszystko im wolno, gdyż potęga ich jest niezmierna, że nie tracą nic ze swej wielkości i nie przestają być godni czci, nawet gdy popełnią czyn, który w oczach ludzkich jest niemoralny, a nawet zbrodniczy.

Mogą oni nawet być ranni przez człowieka, mogą przez pewien czas mu ulegać i nawet służyć. Ale człowiek, który boga zranił czy ujarzmił, będzie za to ukarany, a bóg zawsze wróci do swego szczęśliwego życia, bo jest nieśmiertelny. Nawet bitwa, która dla ludzi jest klęską i zgubą, dla bogów jest ostatecznie zabawą, która się wesoło kończy. I dlatego, choć bogowie pozostają z ludźmi w nieustannym kontakcie, choć często interweniują, gdy sprawy śmiertelnych są trudne do rozwikłania, przepaść między obu światami jest nie do przebycia [4]). Może więc poczucie tej nieprzebytej przepaści między światem boskim a ludzkim, gdzie obowiązują pojęcia moralne, chroniło ludzi od wpływów owej boskiej niemoralności i lekkomyślności, i dlatego poematy Homera i Hezjoda nie wywierały tak demoralizującego wpływu, jak to sobie niektórzy surowi moraliści wyobrażali?

Religia druga, to religia obywatelska, państwowa. Jest ona obowiązująca dla obywatela jako takiego. Obrządki kultowe, święta na cześć bóstw patronujących danemu miastu-państwu, grały w społecznym życiu greckim ogromną rolę. Istnieje nawet teoria, stosunkowo nowa i jeszcze mało rozpowszechniona [5]), która twierdzi, że większość bóstw starożytnych jest pochodzenia wtórnego, tzn. najpierw istniało święto o charakterze społecznym, a potem dopiero stworzono odpowiednie bóstwo, które temu świętu patronowało. Teoria ta jest z całą pewnością słuszna dla wielu świąt i bóstw, przede wszystkim na gruncie rzymskim. Np. istniało w Rzymie obchodzone na wiosnę święto kwiatów, zwane Floralia, czyli święto kwitnienia, obchodzone wesołymi zabawami ludowymi. Floralia — rozumowano później, w okresie, kiedy pierwotne pochodzenie święta zatraciło się w ludzkiej pamięci — a więc ustanowiła je zapewne bogini Flora; stąd powstał stosunkowo późny kult bogini Flory, oczywiście patronki kwiatów. Również na wiosnę odbywano powszechnie czyszczenie ognisk, zwane Vestalia, a więc musiała mu patronować bogini Vesta, patronka domowego ogniska itd. Na gruncie greckim nie wszystkie święta dają się w ten sposób wyjaśnić, zresztą nie to jest tematem naszych rozważań. Chodzi mi jedynie o podkreślenie, jak ważną rolę grały święta państwowe w życiu społecznym starożytnych, i dlaczego udział w nich był dla obywatela obowiązujący, nawet jeśli był niewierzący. W tej dziedzinie tolerancji nie było — czy się w bogów czczonych przez państwo wierzyło, czy nie — nie można było się odsuwać od udziału w ich kulcie publicznym. Śmiałkowie, którzy się na to odważyli, byli karani z całą surowością, śmiercią, a w najlepszym razie wygnaniem. Wiemy, że Sokrates został ukarany śmiercią, gdyż oskarżono go o podkopywanie wiary w bogów, których czciło państwo ateńskie. Oskarżenie było zresztą nawet niesłuszne, gdyż Sokrates, niezależnie od swoich własnych poglądów w dziedzinie religijnej, szanował zwyczaje ojczyste i daleki był od chęci ich podkopywania. Był on ofiarą najsławniejszą, ale bynajmniej nie jedyną. Biada temu, kogo oskarżono o bezbożność — asebeia — i najlepszą rzeczą jaką mógł uczynić, było natychmiastowe ratowanie się ucieczką.

Trzecia religia — to religia filozoficzna. I tu nie było jednolitości: inaczej pojmowały istotę bóstwa różne szkoły filozoficzne. Oczywiście, nie była obowiązująca, a każdy wybierał sobie kierunek, jaki go najbardziej pociągał.

Z tego, co dotąd powiedziałam, wynika niewątpliwie jasno, że ani w religii poetyckiej, tzn.

[2]) Por.: Pierre Maxime Schuhl: Essai sur la formation de la pensée grecque. Paris 1949, p. 352—356. Zieliński — Rel. st. Gr.

[3]) Podział ten jest nieco schematyczny; nie można tak ściśle oddzielić od siebie mitologii od obowiązującej religii obywatelskiej, lecz przyjmiemy go tu dla wygody i przejrzystości.

[4]) Por. Gabriela Pianko, Humor Homera, Meander III, 1948, Nr 2, str. 95.

[5]) Ryszard Gansiniec, Charakter społeczny świat antycznych, Meander VII, 1952, Nr 4/5, str. 216—225.

w mitologii, ani w religii obywatelskiej, państwowej, pojęcia jedynego boga nie znajdziemy. Musimy się w tym celu zwrócić do owej trzeciej religii — do religii filozoficznej.

Filozofowie greccy, których szereg otwiera mityczna niemal, a jednak realna postać pierwszego z siedmiu mędrców, Talesa [6]) — bardzo wcześnie zajęli się sprawą istoty świata, jego budowy, a przede wszystkim jego powstania. Odrzucając mitologiczne wyjaśnienia stworzone przez poetów, filozofowie greccy ze szkoły jońskiej, tzw. fizycy, szukali wytłumaczenia powstania świata na różny sposób: jedni nauczali, że materią pierwotną, z której powstało wszystko inne, jest woda, inni widzieli pierwszą zasadę świata w bezkresie, z którego wyłaniają się przeciwieństwa, inni za ów pierwszy składnik uznawali ogień itd. Ważna też była odpowiedź na pytanie, jak świat powstał.

Pierwszym, który na to pytanie odpowiedział: świat stworzył jeden bóg — był filozof i poeta Ksenofanes z Kolofonu, dlatego zajmiemy się nim nieco szczegółowiej.

Pochodził on ze wschodnich kolonii jońskich, za młodu walczył z Persami, gdy zaś w r. 545 Jonia stała się prowincją perską, Ksenofanes wyemigrował na zachód, do tzw. Wielkiej Grecji, czyli do Południowych Włoch. Urodzony zapewne około r. 580, dożył blisko stu lat. Wiódł on życie wędrownego rapsoda i był przede wszystkim poetą, napisał jednak i dzieło filozoficzne, zatytułowane „O przyrodzie", podobnie jak wszystkie tego rodzaju poematy filozoficzne innych filozofów ze szkoły jońskiej. Ksenofanes wytworzył sobie własną teorię filozoficzną: poszukując owego początku świata, doszedł do wniosku, że pierwszą zasadą przyrody nie jest powietrze ani ogień, tylko ziemia. Zastanawiając się nad naturą wszechrzeczy w obliczu gwiaździstego nieba, wyprowadził z tych kontemplacji wniosek, że stwórca świata jest jeden, rozumny i niezmienny bóg. Poeta i filozof Tymon z Fliuntu, późniejszy od Ksenofanesa o trzy wieki, a wielki jego zwolennik, uczynił go bohaterem swego poematu satyryczno-filozoficznego, gdzie go w takich słowach charakteryzuje:

To Ksenofanes rozumny, Homera krytyk i sędzia:

Boga uczynił on zewsząd równego, co zawsze spokojny,

I niewzruszony, i bardziej od ducha samego duchowy.

Chcąc zobrazować upartą myśl filozofa, usiłującego odkryć istotę i genezę świata, wkłada w usta Ksenofanesa takie słowa:

... Teraz zaś, w którąkolwiek stronę myśl moją skieruję,

Wszystko się zawsze w tym samym rozpływa, i będąc wciąż wszystkim,

Na wsze strony wleczone, tę samą przybiera naturę.

Ksenofanes twierdził, że istocie bóstwa sprzeciwia się zarówno mieć nad sobą pana, jak potrzebować służącego. Tak więc bóg może być tylko jeden, najpotężniejszy ze wszystkiego, co jest na świecie. Przez tych służących zaś rozumiał niższe bóstwa, których istnieniu przeczył.

Zachowały się nam nieliczne urywki z poematu Ksenofanesowego, w których tymi słowy określa on naturę bóstwa:

Jeden jest bóg, największy wśród bogów zarówno jak ludzi:

Ani z postaci podobny śmiertelnym, ani z umysłu.

Cały jest wzrokiem, cały jest myślą i cały jest słuchem.

Ale bez trudu żadnego myślą swą wszystko potrząsa.

Zawsze w tym samym trwa miejscu i nigdzie się nie porusza.

Ani też z żadnej strony przystąpić do niego nie można.

Już w starożytności zastanawiano się nad tym, jak należy rozumieć słowa „zewsząd równy", którymi wspomniany wyżej Tymon scharakteryzował Ksenofanesowego boga. Późniejsi filozofowie tłumaczyli, że według Ksenofanesa bóstwo jest we wszystkich swych częściach jednakowo zorganizowane, zdolne do spostrzegania i myślenia. Tymon zwracając się do ukochanego mistrza, filozofa-sceptyka, Pirrona, porównuje go do kuli:

To właśnie, drogi Pirronie, pragnie me serce usłyszeć.

Czemu, dojrzały już mąż, życie swe pędzisz bez trosk?

Zawsze spokojnie, bez wzruszeń, na sprawy ludzkie spoglądasz,

Jesteś wśród ludzi jak bóg, co toczy nad ziemią rozległą

W kuli zamknięty kształt, rozpłomieniony swój krąg.

Ten bóg, zamknięty w kształt kuli, to oczywiście bóg Ksenofanesa. Widzimy więc, jakie ma atrybuty jeden, potężny bóg filozofa kolofońskiego, pierwszy obraz jedynego boga, jaki znajdujemy w religii i filozofii greckiej: jest on bardziej uduchowiony od ducha, cały jest myślą, wzrokiem i słuchem, nie rusza się z miejsca, lecz wszystko myślą swoją potrząsa i przenika. Jeżeli zaś wciela się w jakiś kształt, będzie to kula, gdyż jest to forma najdoskonalsza, zewsząd równa, gdzie wszystkie promienie zbiegają się do środka, i wszystkie punkty znajdują się w jednakowej odległości od środka.

Będąc tak zdecydowanym monoteistą i niemal panteistą, Ksenofanes potępiał oczywiście

[6]) Por. Stefan Oświecimski: Thales — the ancient ideal of a Scientist. Charisteria Thaddaeo Snnko... oblata. Varsovie 1951, str. 229—253.

politeizm, czyli wiarę w wielu bogów, zarówno jak antropomorfizm, tzn. wyobrażanie bóstw w postaci podobnej do ludzkiej:

Ludzie przecież mniemają, że się bogowie rodzili,
Własne mają odzienie, mają swój głos i oblicze.

Dalej zaś tak mówi:

Gdyby więc lwy miały ręce, czy konie, czyli też woły,
Gdyby malować umiały i rzeźbić, jak ludzie to czynią,
Wówczas by konie do koni podobnych, a woły do wołów
Bogów tworzyły, ich obraz malując i ciała ich rzeźbiąc:
Z własnych ciał i postaci dla bogów swych wzory by brały.

Każda rasa ludzka wyobraża sobie bogów tak, jak sama wygląda:

Lud Etiopów swych bogów czarnymi, jak sam jest, przedstawia
Dają zaś swoim Trakowie oczy niebieskie, włos rudy.

Piętnuje on również jak najostrzej Homera i Hezjoda, jako nauczycieli religii ludowej:

Wszystko to Homer i Hezjod bogom przypisać zechcieli,
Co dziś u ludzi hańbą jedynie jest i obelgą:
Kraść, cudzołożyć i innych, jak tylko można, oszukać.
Oni najgłośniej sławili bogów zbrodnicze postępki.

Ksenofanes cieszył się u potomnych wielkim uznaniem, jako twórca monoteizmu. Za śmiałe formułowanie krytyki uznanych wielkości cenili go i kochali sceptycy, a ich przedstawiciel, poeta-filozof Tymon z Fliuntu, obiera go sobie na przewodnika po Hadesie, gdzie spotyka zmarłych filozofów wszystkich szkół. Nawet dogmatycy chrześcijańscy mieli go w poważaniu, jako pogromcę politeizmu. Jest to pierwszy filozof religii, a koncepcja wszechjednego bóstwa toruje drogę poznaniu metafizycznej egzystencji Boga.

d.c.n.

Prof. dr Zofia LEJMBACH

WŁADYSŁAW SZENAJCH — lekarz dzieci

Władysław Szenajch urodził się 3 maja 1879 roku w Warszawie, na Woli. Zapowiedzią trudnego życia i wielu przeszkód, do których pokonywania musiał od najmłodszych lat się zaprawiać, był fakt, że nie ujrzał już swego ojca, który zmarł, zanim Władysław przyszedł na świat. W roku 1898 otrzymał maturę w VI gimnazjum na Krakowskim Przedmieściu; nazywano je „ewangelickim", gdyż powstało ze szkoły utworzonej w połowie zeszłego wieku przez warszawską parafię ewangelicką. W tym samym roku wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył studia w roku 1903 ze stopniem „lekarza z odznaczeniem" — cum eximia laude.

Na życiu profesora Szenajcha w sposób decydujący zaważyło kilka osób. Przede wszystkim należy tu wymienić głęboko religijną matkę, wyznania ewangelicko-augsburskiego. Wychowywała ona swe dzieci w duchu konsekwentnej miłości chrześcijańskiej, służyła żywym przykładem, stosując wyznawane ideały w codziennym życiu. Profesor do końca życia wspominał z wielką wdzięcznością swą matkę, przytaczał różne wydarzenia i okoliczności, które w rezultacie wywarły niezatarte piętno na postawie jej syna. Ona również wywarła wpływ na syna przy wyborze zawodu lekarza. O atmosferze domu rodzinnego świadczy fakt, że i starszy brat Władysława, Aleksander, wybrał dziedzinę wymagającą dużego zaangażowania ideowego, zostając pastorem. Dzięki temu zaangażowaniu obydwaj stali się jednostkami wybitny-

mi w swoich dziedzinach, a jako ludzie reprezentowali nieprzeciętne walory.

Ważną rolę w życiu Władysława Szenajcha spełniła również jego żona, Eugenia, z domu Pianko. Miał w niej prawdziwą towarzyszkę życia, a to proste określenie w zestawieniu z jej osobowością nabiera pełni swego bogatego znaczenia. Wspólnie z mężem dzieliła trudy i ciężary, a nierzadko, jeśli tylko mogła, dźwigała je sama, w tajemnicy przed nim, aby zapewnić mu spokój i niezbędne warunki do pracy. W chwilach ciężkich, w chwilach niepowodzeń znajdował w niej pewne oparcie; umiała dodać mu sił i zachęcić do przełamania trudności.

Na początku pracy zawodowej, gdy dla uzupełnienia swych wiadomości o dzieciach, Szenajch zaczął pracować w „Domu im. Ks. Boduena", spotkał tam młodego, zdolnego pediatrę, dra Józefa Brudzińskiego, późniejszego profesora pediatrii i pierwszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego w odrodzonym Państwie Polskim po I wojnie światowej. Od tej chwili tych dwu ludzi zawiera przyjaźń i nie rozstaje się w pracy. Brudziński, który odbył dłuższe studia specjalistyczne w zagranicznych klinikach pediatrycznych, człowiek wybitnie zdolny i o dużej wiedzy, wpłynął na wybór specjalności i rozwój początkującego lekarza.

W ciągu całego swego życia Szenajch nie przestał pracować nad sobą. Każde objęcie nowego stanowiska poprzedzają głębokie studia, a także wyjazdy zagranicę. Niepowstrzymany pęd do wiedzy każe mu, już od lat młodzieńczych, wyrzekać się wielu rzeczy, aby znaleźć środki do nabycia potrzebnych książek i czasopism naukowych. W ten sposób powstała bogata biblioteka naukowa, która przed drugą wojną światową liczyła 5000 tomów w różnych językach.

Bogate, twórcze życie profesora Szenajcha trudno ująć w krótkich słowach, można tylko wspomnieć o głównych osiągnięciach, naszkicować zarysy różnych dziedzin jego działalności.

Lekarz klinicysta — organizator szpitali

Jako wieloletni asystent, ordynator i lekarz naczelny szpitali dziecięcych Anny Marii w Łodzi i im. Karola i Marii w Warszawie, poznał dziecko w zdrowiu i chorobie, zrozumiał jego potrzeby. Dlatego szpitalowi dziecięcemu stawiał wielkie wymagania. Stał się prawdziwym znawcą szpitalnictwa dziecięcego, wnikał w każdą dziedzinę szpitalnego życia, opracowywał instrukcje, dobierał ludzi, czuwał nad wysokim poziomem nie tylko fachowym, ale i etycznym personelu. Wszyscy i wszystko w szpitalu ma służyć dobru dziecka. Jest obecny w szpitalu codziennie, również w święta, a często i po południu. Z jego pomocy może korzystać lekarz dyżurny o każdej porze dnia.

Wysoko cenił pracę pielęgniarską, czemu dał wyraz nie tylko przez udział w kształceniu pielęgniarek, w opracowywaniu regulaminów i organizowaniu nowych działów pracy pielęgniarskiej, ale i w publikacjach naukowych i popularnych. Trwałym dowodem uznania i wysokiej oceny pracy pielęgniarskiej jest jego książka „Florencja Nightingale i Zofia Szlenkierówna".

Człowiek nauki

Dorobek naukowy profesora Szenajcha jest bogaty; wynosi około 150 pozycji. Każdej jego czynności towarzyszyły naukowe badania i opracowania. Czy była to praca lekarza oddziałowego, czy organizatora i społecznika, zawsze w wyniku tych czynności podsumowuje, porównuje, wytycza drogi, dzieli się doświadczeniem. Jego prace z dziedziny szpitalnictwa i społecznej służby zdrowia mają doniosłą wartość, a czasem są pracami pionierskimi.

Właściwością umysłu profesora Szenajcha jest praca twórcza, której nie przerywał w najgorszych warunkach. Gdy został usunięty przez władze okupacyjne ze stanowiska dyrektora szpitala, przygotował szereg prac o dużym znaczeniu dla przyszłej organizacji służby zdrowia w Polsce i dla kształcenia lekarzy. Podobnie, gdy z powodu wieku przeszedł na emeryturę, w zaciszu swego gabinetu nie przestał pracować prawie do ostatnich tygodni swego życia. Uzupełnia i wznawia dawne prace, opracowuje nowe.

Społecznik — organizator

W każdym okresie zmiennych dziejów Państwa Polskiego profesor Szenajch charakteryzuje się czynną postawą, dostrzega potrzeby w zakresie służby zdrowia na dziś i na jutro. Toruje drogę racjonalnej opiece nad dzieckiem polskim. Dąży do nadania społecznej służbie zdrowia w Polsce wysokiej rangi z naukową podbudową. Budzi zainteresowanie dla medycyny zapobiegawczej wśród lekarzy i społeczeństwa.

W latach 1910 — 13 brał czynny udział w organizowaniu pierwszych instytucji społeczno-zapobiegawczych na ziemiach polskich, jak „Kropla Mleka" i Przychodnia przeciwgruźlicza w Łodzi.

Od wybuchu I wojny światowej, obok zajęć szpitalnych w Warszawie, zaczął pracować nad organizacją służby zdrowia publicznego i opieki społecznej nad dziećmi, pełniąc wysokie funkcje kierownicze. W 1918 roku został mianowany kierownikiem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej i w tym charakterze odbierał władzę z rąk okupantów niemieckich i austriackich. Stworzył pierwsze w niepodległej Polsce urzędy zdrowia publicznego. Następnie, jako dyrektor Departamentu Opieki nad dziećmi i młodzieżą, organizował tę dziedzinę pracy do sierpnia 1919 roku.

Organizując świat lekarski pod względem naukowym i społecznym, wszędzie przejawiał troskę o podniesienie poziomu etycznego lekarzy.

Był członkiem-założycielem różnych towarzystw lekarskich, wieloletnim prezesem izby lekarskiej Warszawsko-Białostockiej.

Profesor Władysław Szenajch dobrze rozumiał, że medycyna zapobiegawcza musi dotrzeć

Po pracowitym i owocnym życiu, profesor Władysław Ludwik Szenajch zmarł w Warszawie w dniu 23 października 1964 roku i został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym obok wiernej towarzyszki swego życia, Eugenii Szenajchowej. Na kamieniu grobowym obok jego nazwiska widnieje skromny, przez niego samego umieszczony tytuł: lekarz dzieci.

do szerokich mas ludności, aby mogła osiągnąć swój cel. Przywiązuje więc duże znaczenie do pracy popularno-naukowej i wkłada w nią wiele serca. Wygłasza odczyty, pisze artykuły popularne, wydaje książeczki z radami dla matek — cieszą się one wielkim powodzeniem. Jego książeczka o pielęgnowaniu niemowląt wyszła w szesnastu wydaniach, w łącznym nakładzie 805 tysięcy egzemplarzy.

Nauczyciel i wychowawca

Piękną kartę swego życia zapisał profesor Szenajch jako nauczyciel i wychowawca. Przy łóżku chorego dziecka, wykładając na różnych kursach dla lekarzy, na wykładach dla studentów, dzielił się profesor przez całe życie wiadomościami i bogatym doświadczeniem. Jego wykłady, zawsze starannie opracowane, bogate w treści i piękne w formie, cieszyły się dużym powodzeniem u słuchaczy. We wszystkich wykładach i przemówieniach przejawiały się miłość, szacunek i troska o człowieka. Nauczał i wychowywał nie tylko słowem. Przywiązywał duże znaczenie do przykładu, do czynu. Stawiał wysokie wymagania całemu zespołowi ludzi z nim współpracujących. Był pogodny, wyrozumiały, serdeczny, a zarazem bardzo wymagający, gdy chodziło o solidność i etykę.

Profesor Szenajch był nauczycielem i wychowawcą nie tylko dla tych, którzy słuchali jego wykładów i z nim współpracowali. Swym słowem docierał do szerokiej rzeszy lekarzy. Ceniąc zawód lekarza, walczył o jego godność i etykę, a swoje „credo" zawarł w książeczce, poświęconej młodzieży lekarskiej, wydanej w 1931 roku pod tytułem „Przysięga i przykazanie Hipokratesowe", a po II wojnie światowej w następnej pracy pod tytułem „Myśli lekarza".

Lekarze pediatrzy mówili o profesorze Szenajchu, że jest „sumieniem pediatrów". Myślę, że śmiało można go nazwać „sumieniem polskich lekarzy".

KSIĘŻE REDAKTORZE!

Jako duchowny bywa Ksiądz często powiernikiem ludzkich serc. Proszę więc dziś przyjąć ode mnie te słowa, powiedzmy wyznania, które mi się nasuwają na temat naszego kościoła. Kościoła przez małe „k", bo chodzi mi o sam budynek, o tę piękną gotycką budowlę, którą z dumą pokazuję odwiedzającym Warszawę Polakom i cudzoziemcom.

Gdy byłam dzieckiem, powaga i wielkość kościoła przygniatała mnie fizycznie i moralnie. Trudne kazania, podniosłe uroczystości, owe rendez-vous rodzinne, dla małej główki pod granatowym beretem stanowiły podstawę do stworzenia sobie poglądu, iż Bóg jest istotą bardzo odległą, uroczystą i nie znoszącą poufałości. Może jedynie miękkość usposobienia mej niezapomnianej nauczycielki religii pozwalała mi na drobne korygowanie poglądów rodzących się w majestatycznym nastroju świątyni.

Ileż to lat minęło od tej chwili?

Beret szkolny zagrzebały gruzy powstania, a kościół nasz, jak kilka innych kościołów stolicy, ocalał prawie nie draśnięty mimo, że według praw ludzkich, praw fizyki, nie powinien się ostać z tych dni, które były tak trudne, że nie można ich wprost określić słowami.

W kilka lat po wojnie zamieszkałam w Warszawie w takim miejscu, że z okien moich widać było wieżę kościoła, no i krzyż. Właśnie z tym krzyżem zdarzyła mi się wprost śmieszna historia. On przecież został uszkodzony podczas wojny i jego prawe , okaleczone ramię przez długie lata było wyraźnie cieńsze od lewego. Pewien znajomy przyglądając się temu z okna, w swej naiwnej ignorancji katolika, spytał mnie:

— Czy to tak musi być, czy jest to efekt zamierzony?

Aż przyszedł taki dzień, gdy do mego mieszkania dobiegły w nie-

dzielę w południe głosy dzwonów kościoła. Ci wszyscy, którzy spóźniają się na nabożeństwa, nie znają tej doniosłej chwili, gdy rozdzwaniają się dzwony. Najpierw jeden, potem dwa pozostałe, a później dźwięk traci na swej intensywności, ale się jeszcze kołacze. Ile razy jeszcze uderzy, nim umilknie?

Potem nadszedł inny dzień, w którym wnętrze rozbrzmiewało znów lawiną dźwięków, spływających z chóru. To grały organy. A którego to roku nabożeństwa zaczęło uświetniać światło płynące z wielkich żyrandoli?

Księże Redaktorze, czy ktoś prowadzi w naszym zborze kronikę tych wielkich wydarzeń?

Bo ja pamiętam tylko, że po kilku latach mieszkania na ulicy Elektoralnej, przeprowadziliśmy się jeszcze bliżej, na ulicę Orlą. Teraz z naszych okien widać było cały fronton kościoła jak na dłoni. Owej pierwszej zimy odbywał się w kościele ślub mego znajomego. Nie mogąc być w kościele, przez okno obserwowałam wyjście z kościoła młodej pary i innych weselników.

Nadeszła ważna chwila w życiu kościoła-budynku, odnawiano go. Teraz kościół nie schodził z naszych ust. Wszyscy domownicy, jako zapaleni warszawiacy, przeżywali głęboko powrót do świetności jeszcze jednego zabytku stolicy, a jako ludzie wieku techniki, w pełni rozumieli trudności techniczne z tym związane. Liczono kondygnacje wzrastających rusztowań, ba, robiono zakłady. Pewnego letniego, upalnego dnia nagle nadciągnęła burza. Wysoko na rusztowaniach pracowali robotnicy. Jasnym było, że nieprędko znajdą się na ziemi. Wybrali drogę krótszą, weszli do kościoła przez dziurę w miejscu dawnego zegara. Musieli jednak w nieznajomym wnętrzu poruszać się nie dość zgrabnie, bo po chwili rozległo się słabe dzwonienie dzwonów przy akompaniamencie ulewy i grzmotów. Jeden piorun uderzył gdzieś zupełnie blisko, a więc chyba w kościół. Musiał to być przykry moment dla siedzących w wieży ludzi. (W tym momencie przypominają się młodzieńcze, nie zawsze dozwolone wyprawy na wieżę. Dziś, gdy jest Pałac Kultury i inne wieżowce, widok na miasto z takiej wysokości nie zapiera już tchu patrzącemu).

Po pewnym czasie rusztowania poczęły niknąć. Nie działo się to jednak normalnie, od góry. Na najwyższej części wieży siatka metalowych prętów pozostała najdłużej, krzyż.

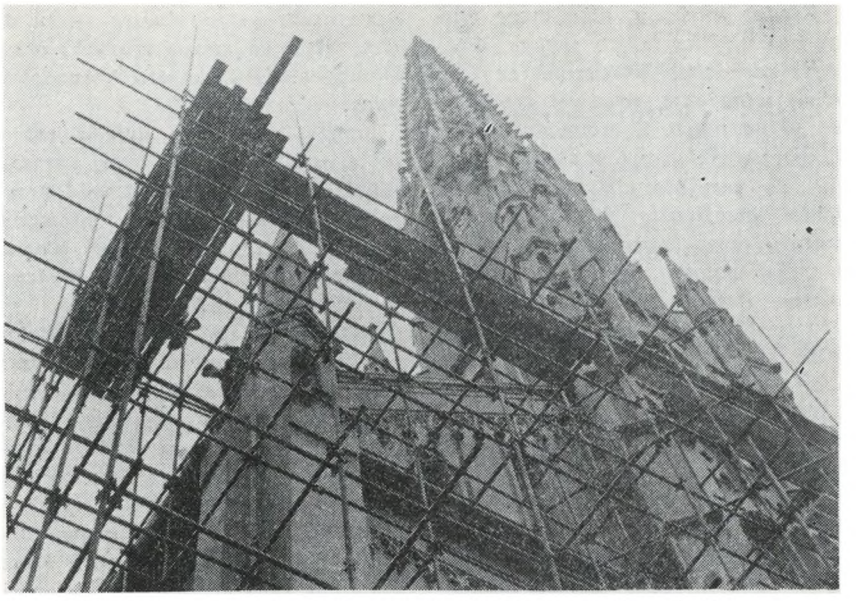

„Liczono kondygnacje wzrastających rusztowań..."

Ale i życie miasta biegło naprzód. Na przeciwko naszych okien wyrósł szybko 6 piętrowy dom mieszkalny, zakrywając dokładnie połowę kościoła. Dla innych jednak kościół był widoczny cały. Chyba bowiem nikt poza mną nie ma takich możliwości do obserwowania, ilu to fotografów, jak również malarzy obiera sobie ten strzelisty kościół jako temat swoich prac, przyjmując za punkt wyjścia prześwit między domami po nieparzystej stronie Alei Świerczewskiego.

Stara ulica Leszno odeszła po wojnie daleko na Wolę, poszerzoną ulicę nazwano imieniem człowieka związanego i z tą dzielnicą, i z losami ostatniej wojny. Ba, nosi ona nawet miano alei. Podczas tych zmian zniknął spory ogródek przed kościołem z licznymi drzewami i zupełnie brzydkimi, żelaznymi sztachetami, odgradzającymi go od ulicy. Zniknął także okrutny mur z czerwonej cegły, z potłuczonymi butelkami na szczycie, oddzielający całą posesję od bolesnej pamięci getta warszawskiego. Miasto podbiegło tuż pod schody owego dziwnego kościoła, który przez wszystkie powszednie dni tygodnia bywa zamknięty. Ruch uliczny swym gwarem wnika często gwałtownie do spokojnego wnętrza.

Wnętrze to również ma takie okresy, kiedy bywa odnawiane, restaurowane i upiększane. Są przykład w prezbiterium 3 okna-witraże. Podłużne, spiczaste zakończone w górze, jak każe styl, któremu służą. Tak przed, jak i po wojnie, mają one górną swą część oszkloną kolorowo, a niżej zaś kwadratowe szybki są zupełnie zwyczajne, przejrzyste.

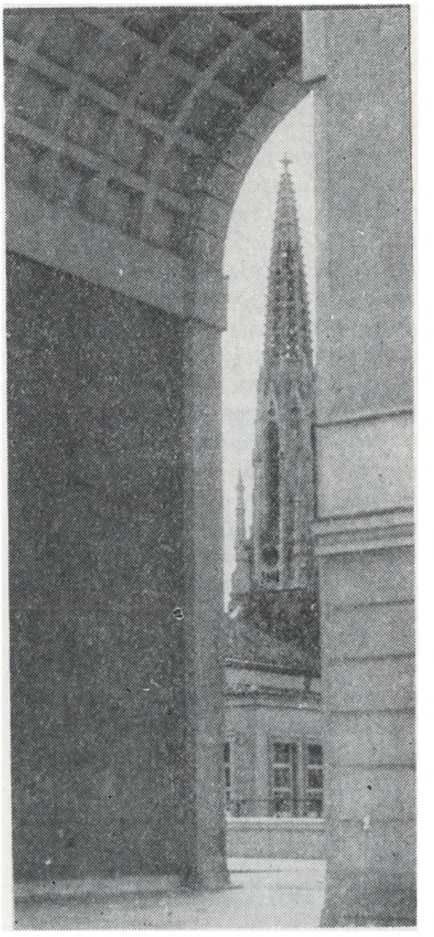

„Dla innych jednak był widoczny cały".

Kiedyś ktoś zły, albo może głupi, wybił kilka takich szybek. Wtedy stwierdzono widocznie, że całe okna wymagają remontu i oszklono je na nowo. Z niewypowiedzianą przykrością stwierdziłam to kiedyś po przyjściu do kościoła. Bowiem przejrzyste dawniej szybki zostały teraz zamienione na matowe. Zdawałoby się drobiazg, nieważne. Pewno, że to sprawa bardzo osobista. Ja jednak patrząc w takie matowe okno odnoszę wrażenie, że położono kres mojemu sięganiu w dal, odcięto od tego, co jest tam w górze, w powietrzu, od tej bezkresnej dali, od tego, co nie jest możliwe do precyzyjnego określenia, od mego prywatnego kontaktu z Bogiem w tej właśnie świątyni. Tak się jakoś zawsze składało (a może to tylko mi się wydawało), że pod koniec każdego nabożeństwa za oknami zawsze świeciło słońce, które urastało wtedy do symbolu. Teraz nieprzejrzyste szybki odbijały rzucane spojrzenia i zwracały je jak lustro — tu do wewnątrz, do spraw szarych, przyziemnych, jakże często beznadziejnych.

Księże Redaktorze, daleka jestem od tego, aby wnosić w tej sprawie jakieś pretensje. Jako dowód przytoczę, że widocznie owo matowanie szybek zostało wykonane niestarannie, gdyż ostatnio nieco tej warstwy starło się z kilku miejsc.

Pierwsza niedziela września, swym nastrojem przyniesionym z domu i kazaniem, zmuszała do myślenia na temat rozpoczynającego się nowego okresu w życiu każdego człowieka. W takich okolicznościach powstają jakieś projekty, decyzje, postanowienia. A przez prawe okno w prezbiterium wpadało kilka promieni światła, tak jak dawniej, świeciło słońce, a liście jakiegoś drzewa poruszały się na wietrze.

Proszę sprawdzić przy najbliższej bytności w kościele.

PARAFIANKA

DO REDAKCJI

Inż. Jerzy Turowicz, redaktor i założyciel poczytnego pisma katolickiego „Tygodnik Powszechny", wydał zbiór swych najciekawszych artykułów opublikowanych w tym piśmie i w periodyku „Znak" pod frapującym tytułem „Chrześcijanin w dzisiejszym świecie" (Wydawnictwo „Znak", Kraków, 1963, s. 1—355). Jak sam autor pisze we wstępie, tematem książki jest „istota i sens katolicyzmu, misja chrześcijanina w świecie współczesnym, sprawa odnowy Kościoła, wreszcie problemy stosunków zachodzących między religią a kulturą, między katolicyzmem a kulturą współczesną....." (s. 12). Słowo wstępne do książki napisał ksiądz biskup Karol Wojtyła. Podkreśla on w nim, że książka jest wyrazem „świadomego katolicyzmu", ale zarzuca jej (bardzo zresztą delikatnie) pewne przeintelektualizowanie i zanik „irracjonalności w postawie wierzącego". To stanowisko skłania księdza biskupa do określenia, na czym polega wiara katolicka. „Katolicyzm jest światopoglądem, ale przede wszystkim jest wiarą. Wiarą w Boga, w Chrystusa, w porządek Łaski i w Kościół" (s. 6). Po raz drugi powtarza to samo mówiąc o książkach, „w których chrześcijanie mówią o sobie, o Panu Bogu, o Chrystusie, o Łasce, o swojej wierze, o Kościele" (s. 8).

Uważnego czytelnika w takim określeniu wiary katolickiej musi zastanowić i uderzyć opuszczenie, w tym pewnego rodzaju Credo, trzeciej Osoby Trójcy świętej — Ducha świętego. Chyba Łaska i Kościół nie są namiastką jednej z Osób Trójcy świętej, o której w Symbolum Niceanum czytamy: „... Et in Spiritum Sanctum et vivicantem, qui ex Patre Filioque procedit, qui cum Patre et Filio simul adoratur et glorificatur". Czyżby ksiądz biskup uważał, że wiara w Ducha świętego nie stanowi istotnej części wiary katolickiej i dlatego można ją bez szkody pominąć? Kościół katolicki zawsze głosił i głosi, że jest Kościołem prawdziwym i jedynie zbawiającym. Tymczasem z ust jego oficjalnego przedstawiciela słyszymy jakieś Credo okaleczone, pozbawione „Creator Spiritus". Czyżby formy życia kościelnego, czyżby sakramenty kościelne czyniły działanie i współdziałanie Ducha świętego zbędnym, tak, że można ten wszechmocny, potężny, twórczy pierwiastek życia jednostki i zbiorowości wierzących — owo „ramię Pańskie", pominąć milczeniem przy określaniu „istoty katolicyzmu"?

Może ktoś powie w obronie księdza biskupa, że się po prostu przegadał, wymieniając tylko dwie Osoby Trójcy świętej, a zastępując trzecią terminami: Łaska, Kościół, choć takie ujmowanie istoty katolicyzmu wskazuje na pewną, a bardzo istotną i żywotną lukę w wierze biskupa Kościoła katolickiego. Ale stwierdzić musimy, że pomijanie Ducha świętego zdaje się należeć do częstych zwyczajów w Kościele katolickim, przynajmniej w Polsce. Gdy weźmiemy do ręki „Podręczną encyklopedię biblijną", dzieło zbiorowe pod redakcją ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, doktora teologii, doktora nauk biblijnych papieskiego instytutu biblijnego w Rzymie (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań-Warszawa-Lublin, 1959), opracowane przez 19 współpracowników, przeważnie doktorów teologii — to jesteśmy zawiedzeni. Encyklopedia ta w ogóle nie posiada hasła „Duch święty". A więc w tym opuszczeniu Ducha świętego przez księdza biskupa Wojtyłę zdaje się wyrażać pewna zasada.

Wobec tych faktów zapytuję jako laik Szanowną Redakcję, czy Kościół katolicki w Polsce wierzy jeszcze w Ducha świętego? Jeśli tak, to czyni to widocznie czysto formalnie, jeżeli może sobie pozwolić na opuszczenie Go w określeniu istoty katolickiego Kościoła, przez biskupa tego Kościoła, oraz pominąć Go w „Encyklopedii biblijnej", będącej pracą zbiorową najtęższych doktorów teologii katolickiej w Polsce. Czy jest możliwe, aby naprawdę wierzący chrześcijanin, który ma żywy stosunek do Trójcy świętej, zapomniał o Duchu świętym, czyż można opuścić w dwutomowej „Encyklopedii biblijnej", wydanej tak autorytatywnie, hasło odnoszące się do jednej z Osób Trójcy świętej? Czyż można pominąć „immensum Spiritum Sanctum (...) aeternum Spiritum (...)", o którym czytamy: „Et in hac Trinitate nihil prius aut posterius,

nihil maius aut minus". Czyż taki szczegół, zresztą jeden z wielu, nie wywołuje w nas poważnych wątpliwości co do prawdy głoszonej przez Kościół katolicki, w nienaruszalność jego twierdzenia, że jest jedynym i wyłącznie zbawiającym? Zdaje się, że jakaś nowa Reformacja wewnątrz Kościoła, przynajmniej polskiego, byłaby bardzo wskazana i potrzebna.

Upraszam o łaskawą odpowiedź.
Jan Korzeniowski

List naszego Czytelnika zamieszczamy, ze swej strony dodając tylko jeszcze jeden znak zapytania. Redakcja „Jednoty" nie czuje się kompetentna dać odpowiedź na postawione pytania. Mamy nadzieję, że osoby zainteresowane postarają się wyjaśnić powstające wątpliwości. Sprawa poruszona przez p. Korzeniowskiego, jest dostatecznie poważna, aby ktoś poczuł się zobowiązany do udzielenia wiążącej odpowiedzi.

JUBILEUSZ 25-LECIA ORDYNACJI KS. JAROSŁAWA NIEWIECZERZAŁA

W dniu 15 października br. upłynęło 25 lat od daty ordynacji ks. Jarosława Niewieczerzała, proboszcza parafii ewangelicko-reformowanej w Łodzi. Data ordynacji wskazuje, iż odbyła się ona wkrótce po kapitulacji Warszawy, w początkach hitlerowskiej okupacji naszego kraju. Rozpoczynał się okres, wspominany dziś jako koszmarne lata prześladowań, gwałtu i zbrodni. Otrzymawszy polecenie Konsystorza objęcia zboru zelowskiego, ks. Jarosław Niewieczerzał objął tę placówkę już w październiku 1939 r. i pozostawał w niej do r. 1949, tj. do chwili przeniesienia się do parafii łódzkiej.

Praca duszpasterska w czterotysięcznym prawie zborze zelowskim oraz dojazdy do zboru w Kucowie, wymagała od młodego wówczas duchownego wiele wysiłku i ofiarności. Tym bardziej, że obfitowała ona obok momentów pozornego spokoju w chwile gorączy w służbie, a upokorzeń i niebezpieczeństwa ze strony okupanta. Placówka łódzka, wymagająca zrozumienia dla diasporalnego charakteru służby duszpasterskiej, stanowi następny etap życiowej drogi Jubilata.

Przyłączając się do gratulacji Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w dniu 27 września br., również i Redakcja „Jednoty" przekazuje ks. Jarosławowi Niewieczerzałowi najserdeczniejsze życzenia w pracy dla Kościoła.

Z BLISKA I Z DALEKA

CHRZEŚCIJAŃSKA AKADEMIA TEOLOGICZNA OBCHODZI SWÓJ JUBILEUSZ

W dniu 26 października 1964 r. minęło 10 lat od momentu, kiedy wydział teologii przy Uniwersytecie Warszawskim przekształcony został w samodzielną, odrębną uczelnię teologiczną.

Z okazji tego jubileuszu, w dniu 26 października br. w gmachu Ch.A.T. w Chylicach k/Warszawy, odbyła się uroczysta sesja naukowa z udziałem profesorów i studentów Akademii oraz licznie przybyłych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz przedstawiciele Władz Państwowych.

Po odśpiewaniu przez chór teologów pieśni „Gaude Mater Polonia" i po powitaniu przez rektora Akademii, ks. prof. dr. W. Niemczyka przybyłych gości, nastąpiła uroczystość dekoracji ks. rektora wysokim odznaczenime państwowym — Krzyżem Oficerskim Orderu „Polonia Restituta". Aktu dekoracji w imieniu Rady Państwa i Rządu dokonał dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań — p. A. Żabiński.

Następnie ks. prof. dr W. Niemczyk złożył sprawozdanie z 10-letniej działalności Ch. A. T., po czym zaprosił ks. dr J. Klingera do wygłoszenia referatu „O istocie prawosławia". Wykład ten, zawierający dogłębną i misterną analize grecko-wschodniej formy chrześcijaństwa — wzbudził duże zainteresowanie i uznanie słuchaczy. Dwa następne referaty: „Istota i dzieje starokatolicyzmu" (ref. ks. dr Sz. Włodarski) i „Istota i szansa protestantyzmu" (ref. ks. prof. dr W. Niemczyk) dość ogólnie zaznajamiały z cechami charakterystycznymi i odrębnościami doktrynalnymi tych wyznań.

B. S.

SOBÓR O PRYMACIE PAPIESKIM

Punktem szczytowym III sesji II Soboru Watykańskiego było zapewne przegłosowanie tego fragmentu schematu o Kościele, który mówi o kolegialności urzędu biskupiego i o prymacie papieskim. „Jak zgodnie z wolą Pana apostoł Piotr i pozostali apostołowie tworzyli kolegium apostolskie, tak samo rzymski papież, następca Piotra, oraz biskupi, następcy apostołów, są ze sobą związani" — tak brzmi główny fragment schematu, który uzyskał ponad 2/3 głosów.

W związku z powyższym jedno z niemieckich pism codziennych stwierdza, że „monarchiczna struktura Kościoła rzymskiego pozostaje nienaruszona. Papież pozostaje absolutnym suwerenem... Kolegium biskupie ... nie ma żadnego autorytetu bez papieża. Rzymski papież posiada nadal pełną, najwyższą i uniwersalną władzę". Pismo podkreśla, że kolegialność biskupów jest czymś nowym w Kościele katolickim, ale powtórzenie zasady prymatu papieża ogranicza władzę Kolegium. W schemacie bowiem czytamy: „Kolegium albo Ciało biskupie nie posiada żadnego autorytetu, chyba że obraduje razem z papieżem rzymskim, następcą Piotra, którego władza zarówno nad pasterzami, jak i nad wiernymi pozostaje nienaruszona. Papież rzymski posiada faktycznie z racji swego urzędu, jako zastępca Chrystusa i gospodarz powszechnego Kościoła, pełną, najwyższą i powszechną władzę nad Kościołem, którą zawsze swobodnie może wykonywać".

SOBÓR A WOLNOŚĆ RELIGIJNA

Według zdania korespondenta francuskiego dziennika „Le Monde" debata soborowa na temat wol-

ności religijnej zamyka epokę. Problem ten w wysokim stopniu interesuje wszystkie wyznania chrześcijańskie. Sobór — stwierdza Henri Fesquet — zadał śmiertelny cios tradycyjnej, klasycznej nauce Kościoła katolickiego o tolerancji. Rzym jest gotów swoją naukę o wolności wyznania radykalnie odnowić. To obala rozpowszechnione wśród katolików mniemanie, że nauka Kościoła rzymskiego jest niezmienna. Cały przebieg soboru świadczy o tym, że wszystko, co nie jest historycznym artykułem wiary, podlega zmianom według zasady: „Ecclesia semper reformanda".

Tekst o wolności wyznania, stanowiący dodatek do schematu „O ekumenizmie", opracowany przez Sekretariat dla Jedności Chrześcijan, mówi o tym, że „wolność ugruntowana na godności ludzkiej jest najwyższym dobrem i osobistym prawem każdego człowieka. Prawo pójścia za głosem własnego sumienia wypływa z wezwania Bożego, skierowanego do człowieka. Wszystkie społeczności religijne mają do tego prawo. Jest obowiązkiem ludzkości stworzenie warunków wolności na całym świecie, usunięcie wszelkiego przymusu w sprawach wiary i zapewnienie każdej religii swobodnego głoszenia swoich zasad. Tekst zabrania wszelkiej dyskryminacji wyznaniowej i prześladowania, ale też i prozelityzmu, pojętego w sensie szerzenia propagandy religijnej nieuczciwymi metodami i wkraczanie z nią w ustalone już społeczność kościelne".

W debacie o wolności wyznaniowej odegrali pozytywną rolę biskupi amerykańscy. Kardynał Cushing oświadczył wprost, że cały świat oczekuje od Soboru deklaracji o wolności wyznania. Prawo do swobodnego służenia Bogu musi w dzisiejszym świecie mieć każdy Kościół i każdy człowiek. To jest podstawowe prawo, którego domaga się nie tylko sprawiedliwość ale też i miłość.

Holenderski biskup z Groningen, Pieter Nierman, wyraził nadzieję, że decyzje Soboru w sprawie wolności wyznania znajdą odbicie w zrewidowanym prawie kanonicznym, szczególnie w kwestii małżeństw mieszanych. Stronie niekatolickiej powinno się zagwarantować pełnię wolności sumienia — stwierdził biskup.

Tylko cieszyć się wypada, że Kościół rzymskokatolicki przynajmniej w teorii przyznaje się do zasad, od dawna już wyznawanych i praktykowanych przez Kościoły protestanckie.

WOLNY KOŚCIÓŁ W NORWEGII

Wolny Kościół Ewangelicko-Luterański w Norwegii postanowił nie przystępować do będącej w stadium organizacji Rady Wolnych Kościołów. W zaproponowanej formie mogłaby ona doprowadzić do utworzenia dwóch frontów, czego Wolny Kościół pragnąłby za wszelką cenę uniknąć. Zwrócono się natomiast do kierownictwa tego Kościoła z propozycją przeanalizowania możliwości utworzenia wspólnej Rady z Luterańskim Kościołem Państwowym. Około 96% ludności norweskiej należy do Kościoła państwowego. Utworzony w 1874 r. Wolny Kościół Luterański liczy 19 000 członków.

NIEMÖLLER O BULTMANIE

W numerze 45 znanego tygodnika „Sonntagsblatt", wychodzącego w Hamburgu, znajdujemy charakterystyczną wypowiedź pastora Niemöllera o znanym teologu liberalnym Bultmannie. Brzmi ona następująco: „We współczesnej sytuacji teologicznej mamy wciąż jeszcze do czynienia ze spornym zagadnieniem, zwanym „odmitologizowaniem". Bultmann jest ową „parszywą owcą", którą chętnie by się wykluczyło z owczarni i jako kozła ofiarnego wysłało na pustynię. Aż do czasu wysłania go na emeryturę był on członkiem naszej kościelnej komisji egzaminacyjnej; ale usiłowano, w oparciu o uchwałę Synodu, stamtąd go usunąć, a że ja temu przeszkodziłem, nie mogą mi tego pewne określone koła kościelne darować.

Postępuje się tak, jakby profesor, który odmitologizowaniem się zajmuje, nie był chrześcijaninem. Znam tego profesora od 30 lat i gdyby członkowie Synodu choć w połowie byli tak dobrymi chrześcijanami, jak on, dziękowałbym za to Bogu. A chcę zaznaczyć, że jeżeli chodzi o pojedyncze zagadnienia i konsekwencje, nie jestem absolutnie zgodny z profesorem Bultmannem; osobiście nie znam profesora Heideggera, z którego, jak ludzie mówią, Bultmann czerpie swoje natchnienie, a jego filozofii nie znam aż tak dokładnie, abym się nią entuzjazmował. A gdzie odmitologizowanie powinno się rozpocząć lub kończyć, to też jest między nami sprawa otwarta. W rzeczy samej mamy dziś młodych teologów, którzy są ateistami, bo Bóg jest dla nich „mitem". I chciałbym powiedzieć, że u nich tak długo nic się nie zmieni, dopóki się nie zetkną z Jezusem. Wtedy mit stanie się nagle czymś realnym.

Bultmann nie jest ateistą. Bultmann nie jest też „rzekomym" chrześcijaninem. On zna Jezusa. A niech by o wielu sprawach inaczej myślał, niż ja! Studiowałem teologię i wiem, że w życiu swoim nie oglądałem dwóch teologów, którzy by wyznawali jedną i tę samą teologię — tego w ogóle nie ma. Nawet uczniowie Bartha nie mają tej samej teologii co ich mistrz. I dlatego, chociażby nawet ktoś o wielu zagadnieniach myślał inaczej, ale gdy się zetknął z Jezusem, gdy jego wiara w Boga z Chrystusa wychodzi, wówczas wiem: mimo wszystko jesteśmy braćmi."

REFORMA STUDIUM TEOLOGICZNEGO?

Dość długo już toczy się na Zachodzie dyskusja na temat konieczności przeprowadzenia reformy studium teologicznego. Oto co na ten temat powiedział ostatnio biskup Dibelius:

A więc najpierw rok próbny, w czasie którego student mógłby się przekonać, czy ma powołanie do służby w Kościele. Cały nacisk musi być położony na to, żeby się oswoił z Biblią, nauczył się ją czytać i kochać. Równocześnie powinno się go wprowadzać w całość życia kościelnego.

Potem trzy lata studiów teologicznych. Nie więcej! Stałe przedłużanie okresu studiów nie ma sensu. Potem powinien Kościół przejąć studenta na dwa lata i kształcić go praktycznie w zborach.

Równolegle z tym mogłoby na wzór angielski istnieć studium „with honours", do którego przechodziłaby niewielka mniejszość, z której w przyszłości rekrutowaliby się profesorowie i nauczyciele wyższych szkół.

Na tej drodze można by osiągnąć to, że większa część przyszłych duchownych poznałaby wiedzę teologiczną i nauczyłaby się posługiwać jej metodami, ale ich formacja teologiczna winna być kształtowana nie przez uniwersytet, lecz przez Kościół, któremu mają służyć.

III MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ BIBILIJNY

Izraelski Instytut badań biblijnych oraz Izraelskie towarzystwo radiowe „KOL-ISRAEL" w Jerozolimie zorganizowały 24 września br. już trzeci z kolei międzynarodowy turniej biblijny. Po raz pierwszy zorganizowany został w 1958 r. w ramach uroczystości dziesięciolecia państwa Izrael i odtąd stał się stałą imprezą odbywającą się co trzy lata, a zyskującą coraz większe uznanie i coraz więcej uczestników. Społeczeństwo izraelskie chwycił z miejsca i stał się doniosłym elementem kulturalnego życia, i to nie tylko w Izraelu, ale wszędzie, gdzie Żydzi i chrześcijanie czytają Pismo święte. W obu poprzednich turniejach pierwsze miejsca uzyskali obywatele izraelscy. Pierwszym biblijnym mistrzem świata był Amos Hachan, biedny i ułomny urzędnik w Jerozolimie, któremu później umożliwiono studia na Uniwersytecie Hebrajskim. Drugim mistrzem świata, udekorowanym „Koroną biblijną" został w 1961 r. rabin Jihye Alszeich, członek jemeńskiej gminy wyznaniowej w Jerozolimie.

Wśród dwudziestu uczestników tegorocznego turnieju biblijnego była 18-letnia mistrzyni Etiopii, Bagalech Gabre, 24-letni szwedzki student Jorne Ericson, oraz młodziutki ks. Georg Braulig z Austrii. Dalszymi uczestnikami turnieju byli: 29-letni duchowny baptystyczny Jorge Valenczuela z Montevideo (Urugwaj), 30-letni Izaak Ognubi z Nigerii, pani Irja Immonon z Finlandii, 30-letni księgowy z Australii Graham Mitchell, 41-letni Ferreira de Menezco z Brazylii, włoski robotnik ze szklarni Matteo Oliva, nowozelandzki 42-letni hodowca drobiu Hugh Allan Lewis, 45-letni elektrotechnik szwajcarski Werner Kappeler, 49-letni profesor chemii na uniwersytecie w Hull (Anglia) dr Alfred Noris, fracusko-kanadyjski poeta i lektor retoryki na uniwersytecie w Montrealu René Salvator Catta, kapitan armii belgijskiej Gilbert Decamp, 58-letni rencista argentyński Jacobo Beredijiklian, oraz jego rówieśnik Samuel J. Singer, wiceprokurator stanu Nowy Jork, jedyny, obok izraelskiego mistrza biblijnego 24-letniego Jomtova Krasnianskiego, wśród uczestników turnieju Żyd. Jak widać towarzystwo było bardzo różnorodne i co do wieku, i co do powołania. Etiopia, Nigeria, Australia i Gwatemala brały udział w turnieju biblijnym po raz pierwszy.

I jury było mieszane. Składało się z prezesa i czterech sędziów, oraz siedmiu fachowców. Zgodnie z regulaminem dwaj sędziowie nie mogą być Żydami, jeden musi być katolikiem, drugi protestantem.

Przedmiotem tegorocznego międzynarodowego turnieju biblijnego w Jerozolimie były księgi prorockie Starego Testamentu (w podziale hebrajskim, a więc księga Jozuego, księga Sędziów, obie księgi Królewskie, księga Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela). Uczestnicy turnieju mieli wykazać znajomość tych ksiąg. Wśród pytań turniejowych nie było ani jednego, które by dotyczyło specyficznych cech konfesyjnych uczestników i mogłoby wywołać spór.

Uczestnicy turnieju mieli prawo obrać sobie język zadawanych im pytań i dawanych odpowiedzi. Około piętnastu ekspertów tłumaczyło z języka hebrajskiego na języki zgłoszone w turnieju (amharyjski, holenderski, angielski, fiński, francuski, niemiecki, włoski, portugalski, hiszpański i szwedzki). Wszyscy eksperci językowi z wyjątkiem dwóch byli obywatelami izraelskimi.

W pierwszej turze eliminacji uczestnicy turnieju mieli przytoczyć cztery biblijne wzmianki o skromności, nieśmiałości czy pokorze króla Salomona, cztery miejsca w księgach prorockich, w których władcy Egiptu nie są wymienieni ogólnie jako faraonowie, lecz po imieniu, i wreszcie sześć miejsc w księgach prorockich, w których mowa o wizytach w Jerozolimie delegacji czy wybitnych osobistości zagranicznych. Ciekawe, że na tym ostatnim pytaniu przepadła etiopska uczestniczka, Begalech Gabre, 18-letnia piękność o wybitnie biblijnych rysach. Nie potrafiła sobie przypomnieć najsławniejszej zagranicznej wizyty w Jerozolimie królowej Saby, o której etiopska legenda głosi, że owocem jej spotkania z królem Salomonem był protoplasta etiopskiego cesarskiego rodu. W pierwszej turze, poza Begalech Gabre, odpadło dalszych sześciu uczestników. W finale pozostali wreszcie tylko czterej współzawodnicy, którym zostały zadane trzy jednakowe pytania.

Zwycięzcą turnieju został australijski księgowy, 30-letni Graham Mitchell. Drugie miejsce zajął Jomtov Krasniansky (Izrael), trzecie — Irja Immonen (Finlandia) i Hugh Alan Lewis (Nowa Zelandia). Graham Mitchell okazał się fenomenalnym znawcą Biblii. Już w pierwszej eliminacji uzyskał maksymalną ilość 14 punktów, przechodząc do finałowej rozgrywki z przewagą jednego punktu nad izraelskim obywatelem Jomtovem Krasnianskym, który w początkach br. w turnieju krajowym uzyskał najlepszy wynik i tytuł biblijnego mistrza Izraela. Graham Mitchell uzyskał ostatecznie z 50 możliwych aż 45 punktów. Jest to pierwszy „biblijny mistrz świata", który nie jest obywatelem izraelskim.

Przebieg turnieju nagrywano na taśmę magnetofonową i zaraz następnego dnia przekazywano stacjom radiowym odnośnych krajów. Wśród widzów, z zaciekawieniem obserwujących przebieg turnieju, nie brakło ministrów izraelskich, prezesa sądu najwyższego, akredytowanych w Jerozolimie dyplomatów i posłów Knessetu, izraelskiego parlamentu, burmistrza miasta Jerozolimy i innych dygnitarzy.

Prezydent państwa Izrael Zalman Szazar udekorował zwycięzców złotym, srebrnym i brązowymi medalami, pozostali uczestnicy turnieju otrzymali medale pamiątkowe.

Rafał CZERNIŁŁOWICZ

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana w Warszawie

1.12.64 Wtorek
Nabożeństwo o godz. 18.00
— **ks. Bogdan Tranda**

6.12.64 Niedziela Adwentu
Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11.00
— **ks. Bogdan Tranda**

8.12.64 Wtorek
Nabożeństwo o godz. 18.00
— **ks. Bogdan Tranda**

13.12.64 III Niedziela Adwentu
Nabożeństwo o godz. 11.00
— **ks. Zdzisław Tranda**

15.12.64 Wtorek
Nabożeństwo o godz. 18.00
— **ks. Bogdan Tranda**

19.12.64 Sobota
Zborowy Wieczór Wigilijny o godz. 18.00
20.12.64 IV Niedziela Adwentu
Nabożeństwo o godz. 11.00
Wieczór gwiazdkowy dla dzieci o godz. 16.00
— **ks. Bogdan Tranda**

22.12.64 Wtorek
Nabożeństwo o godz. 18.00
— **ks. Bogdan Tranda**

24.12.64 Wigilia Narodzenia Pańskiego
Nabożeństwo o godz. 17.00
— **ks. Jan Niewieczerzał**
— **ks. Bogdan Tranda**

25.12.64 Święto Narodzenia Pańskiego
Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11.00
— **ks. Jan Niewieczerzał**

26.12.64 II Święto Narodzenia Pańskiego
Nabożeństwo o godz. 11.00
— **ks. Bogdan Tranda**

27.12.64 Niedziela po Narodzeniu Pańskim
Nabożeństwo o godz. 11.00
— **ks. Bogdan Tranda**

31.12.64 Czwartek, zakończenie roku
Nabożeństwo o godz. 18.00
— **ks. Bogdan Tranda**

1.01.65 Nowy Rok
Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11.00
— **ks. Jan Niewieczerzał**

* * *

W każdy wtorek o godz. 18.00 odbywają się nabożeństwa adwentowe w kaplicy domu parafialnego.

Parafia Ewangelicko-Augsb. Św. Trójcy Plac Małachowskiego 1

6.12.64. II Niedz. Adwentu
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. —
Ks. R. Trenkler

13.12.64. III Niedz. Adwentu
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. —
Ks. Wł. Nast

20.12.64. IV Niedz. Adwentu
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. —
Ks. R. Trenkler

24.12.64. Wigilia Narodz. Pańskiego
godz. 16,30 — nabożeństwo wigilijne —
Ks. R. Trenkler

25.12.64 I Święto Narodz. Pańskiego
godz. 10,30 — naboż. bez Kom. św. —
Ks. Wł. Nast

26.12.64. II Święto Narodz. Pańskiego
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św.
— **Ks. R. Trenkler**

27.12.64. Niedz. po Narodz. Pańskim
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. Wł. Nast**
kazanie — **Ks. M. Rueger**

31.12.64. Zakończenie Roku
godz. 18 — naboż. sylwestrowe — **Ks. Wł. Nast**

1.1.1965. Nowy Rok
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż z Kom. św. —
Ks. R. Trenkler

Kalendarzyk obchodów gwiazdkowych w parafii św. Trójcy.

13.12.64. (niedziela) — obchód ogólnoparafialny — godz. 16,30

19.12.64. (sobota) — obchód dla młodzieży — godz. 18

20.12.64. (niedziela) — obchód dla dzieci — godz. 16,30.

Nabożeństwa adwentowe. W okresie Adwentu odbywają się w każdy czwartek o godz. 18 liturgiczne nabożeństwa adwentowe (w kościele).

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników uprasza się o nadsyłanie artykułów w dwu egzemplarzach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a. tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 1860. Z-42.